Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 41. Kraków, sobota 12 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 11 maja.

Trzy dni obstrukcyi.

Po trzech dniach tak zwanych obrad nastąpiła znów przerwa w sesyi parlamentu z powodu delegacyj, które się jutro zbiorą w Budapeszcie. W tych dniach obstrukcya młodoczeska uniemożliwiła parlamentowi wszelką pracę. Obstrukcyi nie można pokonać gwałtem. Jeżeli nie można jej przetrzymać, to trzeba się z nią układać. Teroryzm pozostanie gwałtem nawet w oczach tych, którzy potępiają stanowczo obstrukcyę młodoczechów. Zachowanie się antysemitów, którzy z Kołem polskiem współzawodniczą co do zaszczytnego epitetu *„sie sind für jede Regierung zu haben“*, było wprost wstrętne. Niegdyś używał ich Badeni jako swych parobków przeciwko niemieckiej obstrukcyi, dziś spełniają tesame lokajskie usługi drowi Koerberowi przeciw młodoczechom. Dr. Koerber kompromituje tylko siebie i swoje rzetelne usiłowania ugodowe, posługując się takimi ludźmi i takimi środkami.

Z młodoczechami można sobie dać radę w inny, zupełnie lojalny sposób. W każdym razie nie groźbami, ani gwałtami. Obie strony powinne sobie uprzytomnić, że obecnie rozstrzygają się ostatecznie losy parlamentu.

Młodoczesi są zupełnie osamotnieni. Prawica pozostawiła ich na lodzie. Tak klerykali niemieccy, jak Koło polskie zamanifestowali wrogie względem obstrukcyi usposobienie wnioskiem Kathreina, jakkolwiek Koło polskie jeszcze kokietuje z Czechami.

W prasie galicyjskiej, z małymi wyjątkami, dokonał się już ten zwrot, którego wszystkie fazy w najdrobniejszych szczegółach z góry przepowiedzieliśmy. Pod adresem niedawnych sojuszników, „braci-słowian“ zaczęły się najpierw sypać lekkie admonicye, póżniej coraz bardziej stanowcze, następnie zaczęto wołać: „dotąd, a nie dalej!“ — teraz zaś rozpoczął się otwarty atak. Wczorajszych przyjaciół kopie burżuazyjna prasa polska i lży ich zupełnie tak samo, jak wczoraj lżyła i kopała niemiecką lewicę.

„Przegląd“ lwowski nazywa dra Pacaka „Rabagasem“ i w ten sposób atakuje jego i jego „szanownych kolegów“:

Może się znowu znajdą tacy, którzy się unosić będą nad — „przyzwoitością“ tej obstrukcyi młodoczeskiej. Nam jednak zdaje się, że nie zachodzi żadna merytoryczna różnica pomiędzy rozbijaniem parlamentu wrzaskiem, a rozbijaniem go imiennemi głosowaniami. Owszem, w pierwszej metodzie możnaby jeszcze dopatrzyć się temperamentu szczerej namiętności, która czasem uniewinnia wybryki, gdy ta na chłodno obmyślona i przeprowadzona z mechaniczną ścisłością taktyka głosowań imiennych obudza jedynie wstręt i obrzydzenie. Nie może też żadną miarą usprawiedliwić obstrukcyi czeskiej precedens niemieckiej. Pominąwszy bowiem — o czem ciągle się zapomina — że ową niemiecką obstrukcyę Wolfa i Schoenerera wyprzedziła obstrukcya młodoczeska 1894 i 1895 r., trzeba zważyć, że w ciągu ostatnich lat obstrukcya wogóle wszystkim obrzydła. Gdyby ją dziś ponowiła lewica, przekonałaby się wcześnie, że już nie może liczyć na poklask. Tem mniej młodoczesi mogą się spodziewać jakichkolwiek dodatnich owoców obstrukcyi.

JÓZEF JEDLICZ.

SIEROTA.

9)

(SZKIC Z ŻYCIA.)

Blada niegdyś twarz, na której tyle razy wykwitał z uśmiechem nieśmiały a serdeczny rumieniec, zczerniała, wychudła i zaostrzyła się w jakiś sztywny, niewypowiedziany wyraz surowości i smutku. Cienka szyja nie mogła już widocznie udźwignąć głowy, która spoczywała jak martwa na wezgłowiu. Modre żyłki na zimnych, wypukłych skroniach i szyi, drgały ustawicznie tajonym bólem.

Palińską uderzyła najpierw nadmierna wysokość kości obojczykowych, które wydłużyły się i sterczały suche, jak u szkieletu. Przerażonem okiem liczyła pod rozpiętą koszulą szeregi kostek na zwiędłej piersi.

— Mamusia... mamusia — szeptał chory drgającym głosem, próbując się wyprostować.

Ona długo nie mogła wymówić ani słowa. Co chciała ruszyć językiem, załknęła się. Kamienne otruchlenie obejmowało ją od stóp i cisnęło się aż do gardła. Wkończu upadła na jego ciało, objęła ramionami i całowała długo, bez upamiętania, jakby po raz ostatni chciała mu wrazić w duszę całą bezgraniczną miłość...

Odstępowała od łóżka i znowu podchodziła i całowała z tłumionem łkaniem, a łzy ciurkiem lały się na kołdrę.

— Mamusiu... mamusiu — powtarzał wciąż i cisnął do ust jej ręce spracowane.

— Oj dziecko, dziecko, czemużeś mi to wcześniej nie napisał... Jakimże ja cię to zastaje, dziecko moje kochane...

Mętne jego oczy zalśniły pod sinemi powiekami.

— Czemużeś mie nie uwiadomił Wojtuś, dziecko moje najmilsze, dziecko...

— Przypuszczałem, że to wnet przejdzie... nie dałem pisać... Nie chciałem was mamo trwożyć. Bo i pocóż miałem pisać.

Mówił z trudnością, duszność tamowała mu głos.

— Cóż się to z ciebie zrobiło biedaku... Miły, mocny Boże, co się z ciebie zrobiło... Zdaje mi się, że śmierć widzę przed oczami...

— Nie płaczcie, mamo, nie płaczcie. Jeszcze, da Bóg, przyjdę do siebie... Dziś mi już lepiej... mogę jeść... dużo mi lepiej.

Podniósł się na łokciach i usiadł.

— Weźcież mamusiu krzesło, siądźcie tu... Kiedyś myślałem, że już bę-

Mogą tylko raz na zawsze zrazić sobie wszystkich porządnych ludzi.

„Głos Narodu“ zadaleko się zaangażował w szale panslawistycznym, nie może więc wykonać koniecznego koziołka i czeka jakiejś sposobniejszej okazyi do rzucenia się na Czechów. Na razie jest on między młotem a kowadłem. Jego przyjaciele Czesi, których się jeszcze nie mógł wyprzeć, robią obstrukcyę. Jego przyjaciele antysemici zwalczają tę obstrukcyę z lokajską gorliwością. „Głos Narodu“ musiałby chwalić i jednych i drugich, a że nie można równocześnie tego samego chwalić i ganić, więc biedaczysko wije się jak mysz pod miotłą i z wytęsknieniem czeka chwili, w której będzie mógł jawnie do spółki ze swą bracią luegerowską wieszać psy na Czechach.

„Solidarność słowiańska“ poszła w strzępy. *Sic transit gloria mundi!*

Kandydaci na biskupów.

Cztery stolice biskupie i arcybiskupie wakują w kraju. Nadto wentylowaną jest sprawa utworzenia nowego biskupstwa w Galicyi wschodniej. Snują się już najrozmaitsze kombinacye co do przyszłych arcypasterzy. W sprawie tej pozwolimy sobie na jedną uwagę.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Teraz właśnie jest sposobna chwila do stworzenia zadatków tej nowej ery w kraju. Wszystko zależy jedynie od obsadzenia wakujących stolic biskupich. Niechaj to dobrze rozważą ci, którzy temi stolicami obecnie rozporządzają.

„Demokracya“ chrześcijańska.

Arcystańczyk szkoły krakowskiej, p. Kozłowski, rzucił niedawno z trybuny sejmowej dźwięczne słowa o demokracyi chrześcijańskiej. Książę Lichtenstein nie daje widocznie spać naszym domorosłym magnatom i magnaciętom, powodzenie ansysemityzmu wiedeńskiego, jako gwardyi przybocznej klerykałów i szlachty feudalnej, zachęca naszych Lichtensteiników do utworzenia sobie po miastach wiernej i służbistej straży przedpokojowej, którąby strzegła, aby szlagon „idąc drogą, o ostry kamień nie uwadził nogą.“ „Głos narodu“ krakowski i w nową szatę przybrany „Dziennik polski“ są i będą wyrazem tego najnowszego zwrotu w polityce stańczykowskiej. Już teraz „Ruch katolicki“ zapowiada z natchnieniem kaznodziei nową erę od historycznej chwili, zaznaczonej przez p. Kozłowskiego, tego głównego intryganta panslawizmu w Kole polskiem.

Jezuici zrozumieli w tej chwili doniosłość hasła, rzuconego tak otwarcie i gotowi wziąć się do roboty lepszej, aniżeli dzisiejsze bezmyślne monologi, wypowiadane z namaszczeniem w „Ruchu katolickim“, „Łącznościach“ i „Jednościach“.

Dla człowieka, znającego zakon jezuicki i jego wpływ fatalny na całe życie społeczne niegdyś i dzisiaj, nie trudno będzie wyobrazić sobie demokracyę tego stronnictwa. Czemżeż bowiem będzie ta demokracya, której twórcami są ks. Załęski i ks. Wróblewski? Bezwzględność, z jaką zwalcza klerykalizm wszelką radykalniejszą reformę w kierunku zdemokratyzowania kultury, wskazuje wyraźnie, jakie instynkta mieszczą się do dziś w duszach jezuickich.

Podstawą demokracyi jest wolność nauki i przekonań, swoboda słowa i pisma, udział ludu w instytucyach prawodawczych, odłączenie Kościoła od państwa, a przecież wystarczy przejrzeć bodaj „Syllabus“, to jest spis głównych błędów bieżącego stulecia, ułożony w r. 1864 przez Jezuitów, a podpisany przez papieża Piusa IX, aby zauważyć przepaść, dzielącą świat dzisiejszy i dzisiejsze nadzieje z światopoglądem średniowiecznym klerykałów.

W encyklice poprzedzającej „Syllabus“ z r. 1864, gdzie wygłoszona

---

dzie koniec... napisali po was. Trochę źle było ze mną.

— O Jezu ukrzyżowany, cóż ja też poczne.

— Nie martwijcie się, mamo, to już tak jakby przeszło... Tylko jeszcze osłabienie... Ale i to... mam nadzieję, przejdzie.

— Zabiła cie ta ciągła praca, zabiła... Nie byłeś ty już mocny i w szkole. Tyle lat nie mieć dobrego jadła... tyle lat głodować... Te lekcye ustawiczne cie zabiły.

— Ech... co tam o tem mówić — wyrzekł smutno.

— Powiedzże mi też Wojtuś, co takiego, co cie boli.

— W piersiach mi trochę słabo... kaszlę.

— Może krwią plujesz!

— Dawniej... tak, w samej rzeczy... bardziej kaszlałem. Teraz mi się znacznie ulżyło. Jeszcze ten ból... duszność, ale to z czasem wyjdzie.

— Czemuśmy to gruntu nie przedali — łkała — trza było przedać i dopomagać ci wszelkiemi siłami, nie byłbyś tak zmizerniał, tak znędzniał. Byłbyś żył, byłbyś zdrowy...

Jemu drgały wciąż wargi i powieki, ale uśmiechał się gwałtem.

— Mamusiu, przecie jeszcze nie umieram... Żem nieco zasłabł, to przecież głupstwo. Tak to ufacie dobroci Boskiej... Widzicie mamusiu, dawniej wyście mię upominali, a teraz ja... — śmiał się łzawo.

— Głupiam była, chciałam oszczędzać, sama sie morzyła i tobie nie dała... Oj, głupia, głupia...

— Dajcież już spokój, mamusiu.

— Trza było przedać, trza było przedać — powtarzała uparcie.

— Widzisz — dodała, jakby dla usprawiedliwienia — chciałam ci dotrzymać ten kawałek gruntu, żebyś miał gdzie choć na wakacye przyjechać... na świeże powietrze. I bałam sie na starość cudze kąty wycierać... A tu trza było zaraz znaleść kupca, zaprzedać wszystko i dać ci... Zaraz, ino stary umarł... Alem sie bała, stara a głupia...

Choremu zaczęły się szybko podnosić piersi. Wiotkiemi dłońmi zasłaniał oczy i kaszlał.

— Odejdziesz mie biedaku na zawsze... I cóż ja teraz biedna mam zrobić, gdzie sie nieszczęsna podzieję...

— To grzech, mamusiu, rozpaczać tak... bez potrzeby. Nie szkoda to zdrowia! Będziecie widzieli, że jeszcze wyzdrowieję... Będę trochę silniejszy, zaraz wyjadę na wieś, do gór... Pojadę z wami. Tylko muszę Boga prosić, żebym mógł chodzić. Bóg z pewnością wysłucha.

Ona widziała, że wysila się, aby tak mówić, że sam nie wierzy w polepszenie i że chce ją koniecznie pocieszyć. Ale stopniowo poddawała się jego słowom. Ogarniała ją rzewność. Jego uśmiech przenikał do jej zbolałego serca i wzniecał promyki otuchy. Oparła twarz na dłoni i połykała jego słowa.

— Będę pił dużo mleka... wnet mi się polepszy. Będziecie mi przynosili do łóżka, zaraz tylko się zbudzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest cała mądrość polityczna Jezuitów, czytamy wyraźnie:

„Szaleństwem jest zdanie, że wolność sumienia i wyznania jest prawem właściwem każdemu człowiekowi i że obywatele mają prawo do wszelakiej wolności, niemogącej być żadną, ani kościelną, ani świecką władzą ukróconą, że mają prawo do wyrażania myśli swych bądź głosem, bądź drukiem, bądź jakim innym sposobem publicznego ogłaszania. Ci, co twierdzą to, nie zwracają na to uwagi, że głoszą wolność zguby i że, gdyby ludzkim przekonaniom zawsze spierać się było wolno, nigdy nie braknie takich, którzy ośmielą prawdzie się sprzeciwiać i spuszczać się w wielomowności swojej na mądrość ludzką.“

Zaś w samym „Syllabusie“ punkt 79 powiada wyraźnie, że „wolność cywilna każdego wyznania, swoboda zupełna każdemu udzielona wyrażania zdań i myśli jawnie i publicznie, prowadzi do łatwiejszego zepsucia obyczajów i umysłów ludu i do szerzenia zarazy indyferentyzmu.“

Punkt 15 uważa, że błędnem jest mniemanie, „jakoby wolno było każdemu człowiekowi tę przyjąć i wyznawać religię, jaką kto, światłem rozumu wiedziony, za prawdziwą uzna.“

Błędnem też jest przypuszczenie według punktu 16, jakoby dla przeprowadzenia zasad powyższych „Kościół nie miał prawa używania siły, ani żadnej władzy świeckiej pośrednio lub bezpośrednio“. Naturalnie nie braknie też i postulatu jednego z najpierwszych we wszystkich klerykalnych żądaniach, aby „naukę szkolną i wszelką umiejętność“ poddać zupełnemu władaniu kleru (punkt 47).

Ze wszystkich 80 ustępów Syllabusu, którego dotąd nikt nie odwołał, wieje gwałtowna nienawiść do współczesnego świata, a najlepiej wyobraża ją ostatni ustęp, uważający za błąd twierdzenie, że „Papież rzymski może i powinien pogodzić się, pojednać z postępem, liberalizmem i nowożytną cywilizacyą“.

I nie wyprowadzi nikogo w pole dekoracya „patryotyzmu“, owe „czerwono-białe“ sztandary, jakiemi obwieszają księża Załęski i Wróblewski swoje klerykalne „programy“. W zbyt świeżej pamięci stoją wyklinania Polaków-powstańców po r. 1831 i 1846 przez papieża Grzegorza XVI. Jeszcze po powstaniu w r. 1864 pisze konserwatywny, ale jeszcze nieklerykalny „Czas“ krakowski, że Jezuici w „Civilta cattholica“ sfałszowali i włożyli papieżowi Piusowi IX. słowa w usta: „Car ma prawo poskromić niesprawiedliwy bunt obłąkanej części swych poddanych, bo władza carska jest prawowitą“.

A ksiądz biskup krakowski Gałecki w osobnej odezwie z r. 1864 uważa, że „potwornem i na zgubę dusz kapłańskich czyhającem zdaniem“ jest ustęp w odezwie patryotycznej, prześlicznie napisanej, kończący się: „Cierpieć i umrzeć za świętą sprawę wolności i szczęścia ludów, to zawsze słodko, bo tym sposobem najlepiej naśladuje się mistrza naszego Jezusa Chrystusa“.

Ale może to naprawdę mimo wszystko zmieniło się do gruntu w duszach klerykałów w kontuszu i w sutannie?

Nie trzeba bowiem pominąć, że na dnie chrześcijanizmu starego spoczywa dużo zdrowych ziarn. W piśmie naszem cytowany Św. Chryzostom Bazyli i inni aż nadto wybitnem są świadectwem wysokiej moralnej kultury u starych chrześcijan.

Przykłady opata Daensa dają znak wyraźny, że i dziś istnieje dążenie wyzwolenia kościoła z przewagi Jezuitów. Oto niedawno temu jeden z tych „Amerykanów“ katolickich, którzy pragną zmiany w dzisiejszym kościele, monsignore Spalding wygłosił w kościele al Gesu w Rzymie kazanie dnia 24 marca b. r., które wywarło niesłychane wrażenie na słuchaczach. Ksiądz biskup Spalding mówił: „Religia to życie, i tylko to, co w czci boskiej życiem jest, zasługuje na nazwę religii; dzieło całe Chrystusa poświęcone ożywieniu ludzkości, zasada życia bowiem zawiera w sobie najwyższe wykształcenie jednostki i narodu w kierunku dobra piękna i miłości powszechnej. Zaś wartość wszystkich instytucyj ocenia się według ich wpływu na życie, wciąż rosnące życie. Świat jest dla ludzi. Kościół winien być zasadą życia i dobra powszechnego, a katolik musi mieć wolność nauczania tego, co za prawdę uważa. Zapewnienie panowania wolnościowych instytucyj, rozdział państwa od kościoła, możność pisania, publikowania, dyskutowania, organizowania, oto system, który przyjęli angielscy katolicy“.

Tak kazał monsignore Spalding ku zgorszeniu Jezuitów w Rzymie, a jakże te słowa świeże i mądre inaczej wyglądają od średniowiecznych bredzeń ks. Załęskiego, jak ten Anglik odbija od stronników „katolicko-narodowych“ w Galicyi.

Sprawy partyjne.

W Budapeszcie powstała niedawno obok starej organizacyi robotników polskich, druga socyalistyczna organizacya polska. Nie chcemy tu wchodzić w przyczyny tego rozdwojenia. W każdym razie były one nie tyle zasadniczej, ile raczej osobistej natury. Nie chcemy również roztrząsać, która strona ma słuszność. Zrobimy tylko jedną uwagę pod adresem towarzyszów partyjnych z jednej i z drugiej organizacyi. W chwili kiedy pod zaborem rosyjskim zapanowała już dawno zupełna jednolitość w polskiej organizacyi socyalistycznej, kiedy w zaborze pruskim widzimy z jednej i z drugiej strony kroki do wyrównania przestarzałych różnic pomiędzy socyalistami polskimi, czyż godzi się w jednej polskiej kolonii robotniczej na obczyźnie rozżarzać spory i wywoływać najniepotrzebniej rozdwojenie, które tylko wrogom naszym na korzyść wyjść może. W ramach organizacyi dość jest miejsca na ścieranie się zdań pomiędzy towarzyszami partyjnymi, nie potrzeba na to rozbijać organizacyi. — Osobiste zaś spory nie powinny nigdy wpływać na losy organizacyi robotniczej. Co się zaś tyczy sporów w łonie węgierskiej socyalnej demokracyi, to wskazaną jest rzeczą dla polskich socyalistów trzymać się zdala od tych kłótni i nie dać się w nie wciągnąć. To jest jedynie rozumna taktyka dla socyalistów polskich na emigracyi. Gorącem naszem życzeniem byłoby, aby pomiędzy obu polskiemi organizacyami w Budapeszcie do porozumienia i zjednoczenia się przyszło.

Przegląd społeczny.

Komisya socyalno-polityczna o 9-godzinnej szychcie. W czwartek odbyła komisya socyalno-polityczna posiedzenie, na którem był obecnym przedstawiciel ministerstwa rolnictwa radca Zechner. Referent dr. Forscht zdawał sprawę ze stanu, w jakim się obecnie znajduje sprawa ustawowego skrócenia pracy. Wspominał, że poleconem mu było opracowanie projektu ustawy w porozumieniu z rządem, i na podstawie dotychczasowych obrad komisyi i zebranych przez nią materyałów. W czasie, kiedy komisya nie obradowała, zwiedził on pojedyncze szyby i przekonał się, że samo skrócenie pracy nie polepszy doli górnika, ale dopiero w połączeniu z innemi ulepszeniami podniesie poziom życiowy i obyczajowy górniczych warstw. Względy techniczne przy wprowadzaniu w życie nowego okresu pracy, przedstawiają poważne trudności, dlatego musi być udzielonym czas przejściowy zarządom kopalń, aby bez szkody dla siebie i dla ludności przez podwyższenie cen węgla, mogły zaprowadzić u siebie 9-godzinną szychtę. Po bliższem zbadaniu stosunków kopalnianych, referent w wielu szczegółach zmienił swe zapatrywania. Dotychczas wiadomem jest, że rząd na swoją rękę opracowuje przedłożenie i należy czekać oświadczenia się w tym względzie rządu. Z powodu zmienionych stosunków parlamentarnych składa on swój referat, a stawia następujący wniosek: „Komisya socyalno-polityczna przyjmuje do wiadomości sprawozdanie referenta w sprawie wniosku o skrócenie szychty górniczej i wzywa rząd, aby przedłożył ten wniosek Izbie poselskiej jak najwcześniej, najdalej w przeciągu bieżącego tygodnia.

Nowo opracowany projekt dra Forschta brzmi:

Projekt ustawy dotyczący uregulowania długości czasu pracy w kopalniach węgla.

§ 1. Zmienia się § 3 ustawy z 21 czerwca 1884 dz. p. p. Nr. 115, w tym kierunku, że normalny dzień roboczy we wszystkich poszczególnych kopalniach węgla ma najwyżej wynosić 9 godzin, wliczając w to wjazd i wyjazd.

§ 2. Ten normalny dzień roboczy ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 1901. Ministerstwo jednak, biorąc pod uwagę względy techniczne, może ten czas przedłużyć najdalej do 1 stycznia 1903.

§ 3. Wolno wprowadzać godziny nadliczbowe w razie jakichś specyalnych trudności w przeprowadzaniu 9-godzinnej szychty. Nie powinna jednak nigdy długość roboty przenosić 54 godzin tygodniowo.

§ 4. Rozstrzygnięcie w powyższych wypadkach przysługuje władzy państwowej, orzeczenie zaś przedwstępne wydaje wydział zorganizowany z przedstawicieli towarzystw górniczych.

Podaliśmy to w wielkiem skróceniu, zaznaczając tylko najważniejsze miejsca. Nad tym projektem rozwinęła się obszerna dyskusya, w której główną rolę miał poseł Verkauf. Według jego zdania dr. Forscht powtarza bezkrytycznie wywody kapitalistów węglowych, którzy wiecznie jedno i to samo śpiewają, że skrócenie pracy zmniejszy produkcyę, uniemożliwi konkurencyę itp. Z referatu wynika, że dr. Forscht stworzył nowe pojęcie normalnego tygodnia roboczego, o którym przedtem nie było wcale wzmianki. Mówca zaznacza dalej, że podrożenie węgla, któreby przez skrócenie pracy musiało nastąpić, już dzisiaj bez skrócenia nastąpiło, i że zarządy górnicze muszą używać obecnie przynęt i podstępów, aby powstrzymać górników od opuszczania pracy i wędrówki do innych rewirów.

Jest obecnie obowiązkiem rządu przedłożyć projekt ustawy parlamentowi, a raczej powinien był on to uczynić zaraz na pierwszem posiedzeniu. Dzisiaj rząd wykręca się tem, że brakuje sankcyi cesarskiej. Mowca domaga się od siebie, aby wezwać rząd do postawienia wniosku, jeszcze w tym tygodniu.

Radca Zechner oświadczył, że projekt jest już całkowicie opracowany, czeka się tylko na sankcyę. Dr. Forscht w odpowiedzi na zarzuty Verkaufa zaznacza, że chodziło mu o najobjektywniejsze rozpatrzenie sprawy, bo w skróceniu pracy widzi tylko wstęp do dalszych ulepszeń, celem podniesienia intelektualnego i obyczajowego warstw górniczych. Na tem zamknięto dyskusyę. Wniosek referenta przyjęto. Na razie wstrzymujemy się od krytyki.

Prof. Pilat agitatorem jezuickim. Dnia 4 b. m. odbyła się w magistracie lwowskim rozprawa przeciw budowniczemu Lewińskiemu o to, że nie ubezpiecza swoich robotników w kasie chorych. Magistrat skazał go na 20 koron grzywny i zapłacenie wszystkich zaległych wkładek do korporacyjnej Kasy murarzy. Pełnomocnik Lewińskiego bronił się tem, że jego robotnicy należeli do zarejestrowanej Kasy chorych „Przyjaźni“. Oprócz tego pokazywał pełnomocnik list profesora Pilata, w którym tenże twierdzi, że korporacyjna Kasa chorych niema prawa do tych robotników, którzy należą do „Przyjaźni“. Prof. Pilat dodaje, że w tej sprawie upewnił się u referenta w namiestnictwie i ministerstwie.

Że budowniczy Lewiński uchyla się od obowiązku ubezpieczania nic dziwnego. Jest on znany z manii zakładania suchotniczych stowarzyszeń, a także z tego, że zmusza robotników do zapisywania się do „Przyjaźni“. Faktem również jest, że rozmaici klerykalni przedsiębiorcy przyjmują tylko tych robotników, którzy należą do „Przyjaźni“. Zdarza się często, że robotnicy nigdzie nie są ubezpieczeni, a gdy zachorują, odsyła się ich do korporacyjnej Kasy chorych.

Ale że taki profesor Pilat spełnia funkcye agitatora „Przyjaźni“, jest nieprzyzwoitem i niegodnem człowieka uczonego. Pan Pilat jest więc nietylko profesorem uniwersytetu, statystykiem Wydziału krajowego, referentem „od emigracyi“, lecz oprócz tego doradcą prawnym klerykałów lwowskich. Przez tę wszechstronną czynność cierpi bardzo „uczoność“ p. Pilata. Jego poglądy na emigracyę chłopską posiadają tę samą wartość naukową, co znajomość ustawodawstwa o kasach chorych.

Stosunki w Kasach chorych. We Lwowie istnieje korporacyjna Kasa chorych kowali i stelmachów, licząca około 70 członków, w której przewodniczącym jest Józef Engster, kowal i kierownik pracowni, zastępcą Suksic, stelmach. Obaj ci reprezentanci pracują u Michalskiego, fabrykanta powozów, pierwszego wiceprezydenta miasta Lwowa, posła na Sejm krajowy, prezesa strzelnicy itd. itd. Walnego zgromadzenia członków tej Kasy nie było od lat pięciu. Nikt prócz wymienionych reprezentantów niema dokładnego pojęcia o majątku tej Kasy, a kto wie, czy oni sami o tem wiedzą, gdyż fakta, że pryncypał ich Michalski jest dłużnym Kasie przeszło 850 koron, a za jego przykładem fabrykanci Likendorf i inni podobne kwoty, których nie można odebrać, uprawniają nas do takiego twierdzenia. Naturalnie o staraniu się o wydobycie tych tak wielkich kwot niema mowy. Bo i jak możnaby podać do egzekucyi swego majstra, od którego jest się zawisłym, na to zdobyć się wymienieni reprezentanci żadną miarą nie mogą, gdyż grozi im utrata pracy. W dodatku zaś egzekucya spoczywa w ręku wiceprezydenta, więc chyba i Michalski nie byłby tak naiwnym, by sam siebie zezwolił egzekwować. Tak więc groszem robotniczym, ciężko zapracowanym, dorabia się jeden z pierwszych dygnitarzy miasta Lwowa. Za to w kasie pustki.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 maja. 1159. Śmierć króla polskiego Władysława II.— 1809. Zajęcie Wiednia przez Francuzów.—1860. Garibaldi w Sycylii. — 1871. Śmierć Johna Herschela, słynnego astronoma. — 1881. Zawarcie umowy między Francyą a Tunisem.

Dziś w teatrze: "Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera (po raz pierwszy).

W niedzielę o godzinie 3 popołudniu przedstawienie lwowskiego ruskiego teatru narodowego: „Zaporożec za Dunajem“, operetka w 3 aktach Artomowskiego, i „Weczernyci“, Niszczyńskiego.

W niedzielę wieczorem: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

W poniedziałek przedstawienie ruskiego teatru narodowego: "Zakamieniałe serce“, obraz ludowy w 5 aktach Tobylewicza.

Tajemnicze praktyki urządza sobie poczta lwowska przy doręczaniu „Naprzodu“. Abonenci lwowscy donoszą nam, że w czwartek było notowane na wielu opaskach „Naprzodu“ niebieskim ołówkiem: „Opaskę ściągnąć“. W myśl tego zdzierali listonosze opaski. Gdy jeden z abonentów tow. Hudec nie chciał na to pozwolić, nie chciał listonosz doręczyć numeru „Naprzodu“ i zabrał go ze sobą.

Domagamy się od dyrekcyi pocztowej wyjaśnienia w tej sprawie, gdyż zachodzi podejrzenie, że jestto nowa sztuczka policyjno-pocztowa. Nie zniesiemy tego rodzaju praktyk i użyjemy wszystkich środków, aby podobnym stosunkom zapobiedz. Poczta nie jest ekspozyturą policyi, a raczej, mówiąc poprawniej, nie powinna nią być.

Tytuł skonfiskowano! Ks. Augustyn Błachut, przeor kanoników regularnych lateraneńskich kościoła Bożego Ciała w Krakowie, rozesłał następującą odezwę:

„Zgromadzenie ks. kanoników regularnych lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, zamierza przystąpić do beatyfikacyi Stanisława Kazimierczyka, świątobliwego zakonnika, ziomka naszego, żyjącego w XV wieku. Ktobykolwiek posiadał jakie wiadomości, dokumenty, akty, rękopisy lub drukowane książki, dotyczące życia i cudów Kazimierczyka, raczy się zwrócić do podpisanego, który wszelkie informacye z wdzięcznością przyjmie i nawet gotów jest służyć wynagrodzeniem“.

Skonfiskowano!

Obławy policyjne. Od czasu do czasu urządza policya obławy na wałęsające się późnym wieczorem „ćmy nocne“. Przedwczoraj wieczorem wypadł właśnie okres takiej nagonki. W gorliwości swej jednak nie zważa policya na konduitę branek i chwyta czasami najniewinniejsze kobiety, wskutek czego wytwarzają się nieraz tragiczne sytuacye. Zdarzyło się to i onegdaj. Zabrano na policyę niejaką Teodorę Babula, szwaczkę i umieszczono ją razem z podejrzanemi w jednej celi. Znieważona w swej godności ludzkiej i kobiecej Babula, dostała silnych spazmów i bicia serca tak, że musiano zawezwać pogotowia stacyi ratunkowej, które chorej udzieliło pierwszej pomocy i odwiozło następnie do szpitala św. Łazarza.

Jest to w wysokim stopniu przykry i wprost demoralizujący widok, jak gromada żołnierzy policyjnych, prowadzona przez kilku ajentów, ugania się, nieraz nawet bardzo wcześnie, po ulicach miasta. Przechodnie przerażeni są tu i owdzie rozlegającym się krzykiem i mają wrażenie, że znajdują się w Afryce, gdzie jeszcze polowania na ludzi są dozwolone.

Przechodzące kobiety, bardzo często robotnice, wracające z późnej pracy, nauczycielki z lekcyi, szwaczki, uczenice itd., w pospiechu zabrane, bez wyraźnego powodu przez policyantów, przypłacają pomyłkę taką bardzo często ciężką chorobą, wynikłą z przestrachu, lub silnie zniewa-

żonego uczucia wstydu. Możeby dyrekcya policyi zaprzestała podobnych praktyk, lub w inny, więcej cywilizowany sposób, rozciągała swą kontrolę nad późno chodzącemi niewiastami.

Kupcy uwolnieni od ćwiczeń wojskowych. W poprzedniej naszej notatce, donoszącej o rozporządzeniu ministerstwa wojny, mocą którego kupcy zajęci w handlu austryackim mają być uwolnieni od ćwiczeń, zaszła tego rodzaju niedokładność, że nie wszyscy kupcy, ale tylko zajęci w handlu eksportowym za granicami Austryi.

Z bagienka autonomistów przemyskich. Różne nadużycia działy się już i dzieją po miastach galicyjskich, ale coś podobnego, o czem poniżej piszemy, nie miało jeszcze miejsca chyba w żadnem mieście galicyjskiem. Tamtego roku w listopadzie p. Marya Orynczakowa, zamieszkała w dzielnicy „Zasanie“, przy fabryce narzędzi rolniczych Barona, a faktycznie ks. Drozda, wniosła do magistratu plany o zezwolenie jej na budowę domu na placu przylegającym do realności fabrycznej. Przez siedem miesięcy darmo urgowała Orynczakowa o zatwierdzenie planów i wydanie konsensu na budowę. Udała się wreszcie do dra Smutnego, który jest przewodniczącym komisyi budowlanej w magistracie, z zapytaniem, dlaczego tak długo nie otrzymuje żadnej odpowiedzi na wniesione podanie o zezwolenie na budowę. Dr. Smutny odrzekł jej: „Proszę się udać do ks. Drozda, z nim się pogodzić, a konsens pani zaraz otrzyma“. Odpowiedź ta zadziwiła p. Orynczakową. „Cóż mnie ks. Drozd obchodzi!“ — odrzekła. Dr. Smutny nie chciał z nią dalej nawet mówić. Rada nierada musiała iść do ks. Drozda aby „godzić“ się z nim. Ks. Drozd postawił następujące ultimatum: „Jeżeli mi pani pożyczy na weksel 1.500 złr., to w przeciągu ośmiu dni uzyska pani konsens!“ P. Orynczakowa udała się po poradę do jednego ze swoich znajomych, co ma z tym fantem zrobić. Doradzono jej, aby nie zadzierała się z gromowładnym ks. Drozdem i magistratnikami, ale żeby poszła do tabuli i jeżeli fabryka jest na ks. Drozda zaintabulowaną, pożyczyła mu żądane pieniądze, w przeciwnym bowiem razie nie uzyska konsensu. Jeden z przemyskich adwokatów darmo szukał w tabuli ks. Drozda, jako właściciela. Na fabryce jest kto inny zaintabulowany. Nie mogła więc Orynczakowa pożyczyć ks. Drozdowi tak wielkiej sumy pieniędzy. Chciała się więc z nim pogodzić i pożyczyć mu tylko 300 złr. Na to nie zgodził się ks. Drozd i p. Orynczakowa konsensu nie otrzymała i budować nie może. Nieprawdaż, to jest tylko w Galicyi możliwe!

Na uniwersytet ludowy we Lwowie przysłał prof. Laskowski z Genewy 20 fr. oraz swój wspaniały „Atlas anatomiczny“ wartości 100 fr. Zarząd składa mu serdeczne podziękowanie, oraz dziękuje wszystkim, którzy dotychczas nadesłali książki i pisma do bezpłatnej Czytelni.

Brutalna napaść. Wczoraj przejeżdżał koło robót wodociągowych przy Przegorzałach, wieśniak z Rącznej Wawrzyniec Mastek. Jakiś porządnie ubrany pan, zapewne dozorca, lub może inżynier, napadł na Mastka i zaczął go okładać kijem w ten sposób, że cała głowa i ręka są silnie potłuczone, a oko zasinione. Powodem brutalnej napaści miała być niby zbyt szybka jazda.

Dostawa drzewa i węgli. Komenda korpusu w Przemyślu poszukuje większych ilości twardego i miękkiego drzewa opałowego, oraz węgli kamiennych dla magazynów w Dębicy, Łańcucie i Rzeszowie. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zakrystyan podpalaczem. Wiele hałasu narobił swego czasu w prasie francuskiej pożar kościoła w Aubervilliers, który niewątpliwie wybuchł z podpalenia. Prasa burżuazyjna dopatrzyła się w tem naturalnie ręki anarchistów — postrachu wszystkich episyerów. Legenda ta jednak została rozwiązana. W tych dniach pod zarzutem tej zbrodni aresztowały władze bezpieczeństwa zakrystyana Augusta Coschera.

Sekta mormonów w Niemczech. Z powodu zjazdu mormońskich misyonarzy w Berlinie „Tagl. Rdsch.“ podaje kilka dat, dotyczących tej sekty w Niemczech. Liczy ona około 3000 wyznawców i posiada gminy w Berlinie, Wrocławiu, Dreźnie, Frankfurcie nad Menem i innych większych miastach niemieckich. — Silna emigracya jej członków do Ameryki do Utah przeszkadza szybszemu rozwojowi tej sekty. Za to w Utah zgromadziło się około 12.000 mormonów niemieckich. Europejscy mormoni wydają w Bernie swój organ „Gwiazdę“.

Zima w maju. Od kilku dni oziębiła się temperatura tak znacznie, że wczoraj rano padał rzeczywisty śnieg. Jeżeli tak dalej pójdzie, to dostaniemy wkrótce chyba dobrą sannę — na czerwiec.

Jak w wiekach średnich. Araten ogłasza w „Słowie polskiem“ pismo, w którem powiada, że przed 5 tygodniami zgłosił się do niego pewien pan i powiedział, że będąc u hrabiny T., zastał tam dwie zakonnice. Hrabina T. zapytała je: co będzie z Aratenówną? Na to zakonnice odpowiedziały, że Aratenówna tęskni za rodzicami, radaby powrócić do nich i że znajduje się teraz w klasztorze w Wielowsi koło Tarnobrzega.

Araten udał się do Wielowsi ze swoim przyjacielem Wulką, ale tam nagle obu aresztowano. Aratena puszczono, a Wulkę zatrzymano w aresztach. Araten udał się w powrocie do starosty, a ten poradził udać się do radcy sądowego H. Radca jednak oświadczył, że nic dla niego nie zrobi, zresztą niech Araten wniesie pismo do prokuratoryi, aby ta postawiła wniosek, a rzeczą sądu będzie ten wniosek odrzucić, jak to było w Krakowie. Otrzymawszy taką pociechę — powiada o sobie Araten — powróciłem do Krakowa, pozostawiwszy Wulkę w aresztach.

Z literatury i sztuki.

Nieprzyjęcie rezygnacyi. P. dyr. Barabasz, jak donosiliśmy, zrezygnował z posady dyrektora Tow. Muzycznego w Krakowie. Odbyte onegdaj zgromadzenie członków towarzystwa uchwaliło nieprzyjąć rezygnacyi i starać się o nakłonienie p. Barabasza do wytrwania na stanowisku, na którem położył wielkie zasługi.

Teatr narodowy ruski w parku krakowskim dał onegdaj wieczór koncert, z którego sprawozdanie dla braku miejsca podamy w jutrzejszym numerze.

Z sali sądowej.

Burzliwy pogrzeb.

Przemyśl, 11 maja.

Dziś rozpoczął się proces przeciw 16 robotnikom, oskarżonym o gwałt publiczny, obrazę religii i t. d. z powodu zajść podczas pogrzebu Gembalika.

Na ławie obrońców zasiadają: Wacław Reger, dr. Herman Lieberman, dr. Czerlunczakiewicz dr. Glanc, dr. Bleicher, z Przemyśla; dr. Michalewski, dr. Nusbrecher, ze Lwowa; dr. Iskrzycki z Sanoka i dr. Dutczak ze Stryja.

Lista oskarżonych przedstawia się następująco: Stanisław Telega zbrodnia z § 98 i wyst. z § 300 uk., Katarzyna Gebusowa, Ignacy Kleban, Michał Rogowski, Józef Skromkiewicz, Józef Drapała, Michał Kustra, Grzegorz Schneider, Jan Bąk, Jan Pankiewicz, Józef Kliszewski, Mikołaj Zabłocki i Jan Zaręba, wszyscy o zbrodnię z § 87 u. k., Wincenty Wojciechowski, Julian Rychlicki i Szymon Wityk, o zbrod. z §§ 87, 83 i 122 u. k.

Do rozprawy powołano 18 świadków.

Zeznania zmarłego biskupa Soleckiego mają być odczytane, zaś biskup Pelczar osobiście będzie stawał.

Akt oskarżenia zawiera 36 stron bitego pisma.

Między oskarżonymi nie widzimy księdza Kwiecińskiego... Akt oskarżenia przedstawia przyczynę i przebieg zajścia w następujący sposób: „Ksiądz Kwieciński zgodził się odprowadzić zmarłego na dorożce. Tymczasem, gdy wszedł pokropić zwłoki do mieszkania, odjechał dorożkarz sam na cmentarz, aby dopiero stamtąd odwieść księdza na wikarówkę. Ksiądz Kwieciński postanowił skutkiem tego wrócić do domu. Skinął więc na przejeżdżającą dorożkę i kazał się odwieść“.

Tak przedstawia sam akt oskarżenia przyczynę zajścia. Co potem się działo, było już tylko następstwem postępku księdza. Wzburzenie uczestników pogrzebu było skutkiem tego wielkie. Katarzyna Gebus poczęła wołać, aby zwłoki zanieść za księdzem. „Myśl ta złośliwa — opowiada akt oskarżenia — trafiła zaraz do przekonania nagromadzonych ludzi, niespokojnych, do wszelkich zaburzeń ulicznych gotowych“. Czterech oskarżonych, Rogowski, Drapała, Kustra i Skromkiewicz ponieśli trumnę wśród ogromnego zbiegowiska do kamienicy, zamieszkanej przez wikarych katedralnych. Działo się to „wśród wrzawy i złorzeczeń przeciw duchowieństwu, które biednych nie chce chować, tylko bogatych“.

„Ks. Stanisław Kwieciński, który podówczas bawił w tym budynku, wyszedł na ulicę, a spotkawszy przechodzącego tamtędy ks. biskupa sufragana Pelczara opowiedział mu zajście. Natychmiast kilku ludzi, między nimi Wincenty Wojciechowski obstąpili ks. biskupa sufragana Pelczara, zanosząc na ks. Kwiecińskiego rozmaite skargi i domagając się zarządzenia pogrzebu kościelnego z kapłanami w kapach, chorągwiami i dzwonieniem. Przytem odzywały się z tłumu lekceważące okrzyki: „że Pan Jezus chodził pieszo lub jeździł na ośle, a księża chcą jeździć powozami; że inaczej księża uczą, inaczej sami robią“.

Biskup Pelczar uspakajał tłum przedstawieniami, że do pogrzebu wystarczy pokropienie zwłok, a nie można żądać, aby w każdym pogrzebie odprowadzono na cmentarz. Wreszcie poruczył ks. Tryczyńskiemu, aby odprowadził trumnę na cmentarz. Ks. Tryczyński chciał rozpocząć swoją czynność od placu na Bramie, na co zebrani zgodzić się nie chcieli. Tymczasem Wincenty Wojciechowski wyniósł z kościoła katedralnego chorągwie i rozdał je do niesienia przy pochodzie. Równocześnie dał ks. Kwieciński pozwolenie do uderzenia w dzwony, ponieważ mu powiedziano, że biskup na to pozwolił. Bicie we dzwony trwało ze trzy kwadranse.

Podczas tego Wojciechowski wygłosił do tłumu podburzającą mowę, której wtórowały głuche bicia w dzwony. Podrażnienie było nieopisane. Ze środka zebranych na placu przed kościołem i ciągle jeszcze napływających tysięcy wołano: „Żydom lepiej z rabinem, jak nam z biskupami!“ Na wezwanie niewyśledzonego sprawcy zaniesiono zwłoki do pałacu biskupa Soleckiego, który skrył się w suterynach. Brat biskupa Maksymilian Solecki, tylną bramą pobiegł po pomoc policyjną. Tymczasem zebrani wtargnęli na podwórze pałacu, poczęli się dobijać do drzwi oficyn. Biskup Solecki musiał wyjść. Szymon Wityk przystąpił do biskupa Soleckiego żądając, by wydał polecenie odprowadzenia zwłok przez księdza. Zebrani widząc biskupa wołali: „Nie zdejmować przed nim kapelusza, bo i Chrystus mówił z ubogimi a głowy kazywał im nakrywać!“ Biskup Solecki wydał polecenie swemu kapelanowi ks. Ingramowi by służył woli zebranych. Podczas rozmowy b. Soleckiego z Witykiem, miał przystąpić Julian Rychlicki i odezwać się temi słowy: „Gałganie, łajdaku!“ Sam za tysiąc złr. pochowałbyś, gdzie podziewacie tysiące!

Ks. Ingram w asystencyi wojska i policyi udał się na cmentarz, gdzie wobec tysięcy zebranych wypowiedzieli mowy: Szymon Wityk po rusku a Julian Rychlicki po polsku. W mowach tych miały się kryć obraźliwe wyrazy dla kleru“.

Tak całe zajście opisuje akt oskarżenia.

Zdaniem prokuratora jest wszystkiemu właściwie winien tow. Szymon Wityk. Przyznaje wprawdzie, że nie chciał wywołać rozruchów, ale czynność jego wśród zachodzących okoliczności zawierała możliwość wywołania stosunków, zagrażających bezpieczeństwu publicznemu. „Czynność“ tow. Wityka polegała w tem, że wpływał uspakajająco na tłumy i poszedł z deputacyą do biskupa.

Czy właściwym sprawcą rozruchów był ks. Kwieciński — nie wspomina nic akt oskarżenia. Zaznacza tylko, że: „Władza państwowa nie może wydać żadnego sądu w tym kierunku, czyli ks. Kwieciński pominął obowiązki urzędu duchownego i czyli zwłokom śp. Gembalika należał się istotnie kondukt kościelny aż na cmentarz. Kwestye te należą wyłącznie do autonomicznej jurysdykcyi kościelnej, zagwarantowanej zasadniczemi ustawami Państwa i wyłącznie tylko sama jedna Władza kościelna może takowe rozstrzygnąć“.

Proces o wielicką Kasę oszczędności.

Kraków, 11 maja.

Na dzisiejszej rozprawie odczytano 16 pytań, jakie trybunał przygotował dla przysięgłych. W sprawie rozmaitych zmian w tych pytaniach zabierali po kolei głos obrońcy. Dr. Golhammer mianowicie podniósł, że niema pytania o fałszerstwo weksli przez Kompita, choć Kompit jest o to oskarżony i zarzucał, że pytanie o fałszowaniu ksiąg i bilansów przez Kompita jest niejasne.

Dr. Jakubowski żądał nowego pytania dodatkowego co do Kocha, mianowicie czy wina jego nie polega tylko na lekkomyślnem udzielaniu kredytu.

Dr. Reiter żądał, aby przy pytaniu obwiniającem jego klienta Blatta o eskontowanie fałszywych weksli, wyraźnie było powiedziane, czy wprowadził w błąd dyrekcyę Kasy.

Inni obrońcy, mianowicie dr. Peiper, dr. Gross, dr. Filimowski żądali podobnych modyfikacyj.

Prokurator sprzeciwił się wszystkim wnioskom obrońców, z wyjątkiem wniosku dra Goldhammera, żądającego jaśniejszego wystylizowania pytania, co do fałszowania bilansu przez Kompita. Natomiast ze swej strony postawił prokurator żądanie, co do pytania dodatkowego o współwinę Kocha, Nowackiego i Kompita w oszustwach, popełnionych przez innych oskarżonych.

Wnioskowi temu sprzeciwili się obrońcy dr. Goldhammer i dr. Gross, poczem trybunał udał się na naradę.

Po półtoragodzinnej naradzie trybunał powrócił do sali, a przewodniczący oznajmił, że trybunał w części przychylił się do wniosków obrony, w części je odrzucił.

Pytania przedstawiają się następująco:

Pytanie 1 dotyczy Wilhelma Kocha, czy tenże winien jest, że w zamiarze wyrządzenia szkody Kasie oszczędności i osobom prywatnym ponad 600 K — w oszukańczem wspólnem porozumieniu się z innymi osobami — przyjmował do eskontu weksle z podpisami osób nieistniejących, lub z podpisami sfingowanymi.

Pytanie 2 i 3 określa, w tem samem brzmieniu, winę Nowackiego i Kompita, z tem dodatkiem, że Kompit, ze świadomością cenzorom Kasy przedstawiał bezwartościowe weksle za pewne.

Pytanie 4—9 dotyczą winy oskarżonych Linkera, Wimmera, Blatta, Waldmanna, Grossmanna i Seidenfrauа, co do fałszowania i eskontowania weksli dla siebie.

Pytanie 10 zarzuca Kompitowi świadome eskontowanie weksli fałszywych.

Pytanie 11 zastanawia się nad tem, czy Kompit świadomie i z zamiarem wyrządzenia szkody fałszował księgi i dokumenty Kasy wielickiej.

Pytanie 12 dotyczy współwiny Kocha w fałszowaniu bilansów i książek Kasy.

Pytanie 13 współwiny Nowackiego w fałszowaniu bilansów.

Pytanie 14, 15 i 16 dotyczy po kolei Kocha, Nowackiego i Kompita w kierunku spełniania manipulacyj, któremi spowodowali niewypłacalność Kasy.

Zmiany przyjęte przez trybunał dotyczą: dokładniejszej stylizacyi w pytaniu 3-cim, co do Kompita; w pytaniach od 4 do 10 dodano: „przez co zarząd Kasy został w błąd wprowadzony“; inne wnioski obrońców zostały przez trybunał odrzucone.

Obrońca dr. Reiter ponownie zażądał aby w pytaniu dotyczącem jego klienta, Blatta, przyjęty przez trybunał dodatek brzmiał w kierunku wprowadzenia w błąd nie zarządu lecz „dyrekcyi“ Kasy — którego to żądania, po sprzeciwieniu się prokuratora, trybunał nie uwzględnił.

Obrońca dr. Pawłowicz zażądał rozszerzenia postępowania dowodowego z powodu, że przed dwoma dniami Seidenfrau dał pokrycie na weksel w kwocie 3.000 złr. Trybunał, zgodnie z wywodami prokuratora, zadecydował, że fakt pokrycia szkody w tem stadyum oszustwa jest już dla sprawy zupełnie obojętny.

Na tem przewodniczący, o godzinie 1 w południe, zamknął postępowanie dowodowe i udzielił głosu prokuratorowi, p. Trzaskowskiemu.

O konfiskatę sprawozdania zarządu miejskiej Kasy chorych w Krakowie, odbędzie się dziś przedpołudniem w krakowskim krajowym sądzie karnym (II. p. sala nr. 44) jawna rozprawa na skutek sprzeciwu wniesionego przez zarząd Kasy. Sprzeciwu bronić będzie prezes Kasy tow. dr. Zygmunt Marek.

Epilog malwersacyj w Sędziszowie jest smutny. Urzędowa „Gazeta Lwowska“ ogłasza bowiem: Sąd obwodowy w Tarnowie otworzył konkurs do majątku Towarzystwa wzajemnego kredytu, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką w Sędziszowie. Komisarzem konkursowym zamianowany został p. Andrzej Kozik, radca sądu krajowego i naczelnik sądu powiatowego w Ropczycach, tymczasowym zaś zawiadowcą masy p. Kazimierz Jankowski, dzierżawca z Brzyzny. Wierzyciele wraz z dokumentami, wykazującymi ich roszczenia, mają się zebrać 18 maja o godz. 9 rano w biurze komisarza konkursowego, celem potwierdzenia ustanowionego przez sąd, lub też obrania innego zawiadowcy masy konkursowej. Do 18 czerwca mają być zgłoszone wszystkie roszczenia, 20 lipca zaś nastąpi likwidacya.

Znowu pan sędzia Popiel! Literatura prawnicza wzbogacić się wkrótce może o jedno dzieło z dziedziny praktycznej judykatury. Mianowicie stróże krakowscy,

jak się dowiadujemy, będą musieli się wystarać o wydanie własnym kosztem i nakładem specyalnego zbioru tych orzeczeń i wyroków, które sędzia samoistny p. Popiel w sprawach zawodu stróżowskiego ogłosił. Materyał odnośny zbiera się skrzętnie. O „szperce“ pisaliśmy już przed kilku dniami. Przedwczoraj dowiedzieliśmy się znowu, że p. Popiel rozpatrzył także kwestyę mioteł stróżowskich i orzekł apodyktycznie, bez oględzin miejscowości i bez badania rozmiarów kamienicy, że stróż tylko tyle a tyle mioteł miesięcznie zużyć może. Wobec tego biedny stróż, który żądał od „kamienicznika“ zwrotu swych ciężko zapracowanych centów, na zamiatanie cudzego domu faktycznie wydanych, odszedł z kwitkiem. Wczoraj mieliśmy w rękach uchwałę, którą tenże sam sędzia zwrócił skargę innego stróża, jak nienadającą się do sporu, a mimo to orzekł równocześnie: „na zasadzie przedłożonego świadectwa ubóstwa udziela się powodowi prawo ubogich w tym sporze“! (Cb V 57²/00). Ciąg dalszy nastąpi.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 10 maja. Za kulisami odbywają się targi na wielką skalę. Zapowiedziane na dziś posiedzenie komisyi parlamentarnej prawicy nie odbyło się; odbyły się natomiast prywatne narady członków komisyi nad sposobem, jakby Czechów odwieść od obstrukcyi.

Przywódcy prawicy udali się do przywódców klubu lewicy z propozycyą, aby stronnictwa zrezygnowały z pierwszego czytania ustawy językowej i zgodziły się na wybór komisyi językowej i na usunięcie podczas trwania pracy tej komisyi z porządku dziennego wszystkich ważniejszych przedłożeń rządowych. Pod tym warunkiem prawica zobowiązuje się skłonić Czechów do zaniechania obstrukcyi.

„N. fr. Presse“ dowiaduje się, że lewica postanowiła odrzucić tę propozycyę, nie widząc w niej poważnego i szczerego zamiaru zwalczania obstrukcyi czeskiej. Dr. Funke i Bärnreither otrzymali pełnomocnictwo do zawiadomienia o tej uchwale p. Jaworskiego.

Praga, 11 maja. Partya radykałów czeskich wydała odezwę do ludu czeskiego, w której oświadcza, że projekt Körbera oznacza rezygnacyę z prawnopaństwowych dążeń Czechów. Odezwa wzywa do systematycznej walki prawno-państwowej i żąda, by Czesi sami o sobie stanowili.

Bójki studenckie.

Wiedeń, 11 maja. Rektor uniwersytetu przyjął dziś przedstawicieli „burszenszaftów“ i oznajmił im imieniem senatu zakaz noszenia odznak burszowskich, jeżeli przedstawiciele nie przyjmą odpowiedzialności za zachowanie się członków. Rektor dał deputacyi 24 godzin czasu do odpowiedzi.

Wiedeń, 11 maja. Dziś ponowiły się bójki studenckie na uniwersytecie pomiędzy studentami niemiecko-narodowymi, a klerykalnymi. Studenci klerykalni zostali wyparci z auli. Rektor uniwersytetu zakazał studentom noszenia czapek i przepasek studenckich.

Kanceliści u ministra.

Wiedeń, 11 maja. Wczoraj pojawiła się u ministra sprawiedliwości deputacya urzędników kancelaryjnych i prowadzących księgi gruntowe w sprawie polepszenia bytu tej kategoryi urzędników. Między innymi był także kancelista z Krakowa, Skąpski. Deputacyę prowadzili hr. Wojciech Dzieduszycki i bar. D'Elvert.

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt, 11 maja. Ruch przeciw ministerstwu Silweli wzmaga się w całym kraju. We wszystkich większych miastach zamknęli kupcy sklepy, aby zaprotestować przeciw nowym podatkom. Dziś wieczorem obawiano się rozruchów.

Madryt, 11 maja. Rozruchy nie ustają. Wszystkie kawiarnie, restauracye, sklepy i lokale publiczne tak w stolicy jak i na prowincyi pozamykane. Policyę obrzucano kamieniami.

Walencya, 11 maja. Na ulicach miasta zbudowano barykady. Nacierającą policyę obrzucono kamieniami.

Z tłumu strzelano na żandarmów. Kilku żandarmów raniono. Wtedy żandarmi dali ognia do tłumu i ranili kilku a kilku zabili. Spokój przywrócono.

Wojna.

Pretorya, 11 maja. Prezydent Krüger otrzymał od pewnej kobiety zapytanie, czy nie nadszedł już czas do utworzenia korpusu kobiet, celem obrony niepodległości ojczyzny.

Londyn, 11 maja. Roberts donosi: Przekroczyliśmy rzekę Zand po krótkiej utarczce. Nieprzyjaciel cofa się zwolna.

Londyn, 11 maja. Krążą tu pogłoski o wspólnym proteście państw europejskich przeciw zamiarowi rządu transwalskiego zniszczenia min.

Durban, 11 maja. Wojska Bullera rozwijają bardzo żywą działalność. Cenzura nie przepuszcza szczegółowych wiadomości o ruchach wojsk.

Londyn, 11 maja. Marszałek Roberts telegrafuje pod datą 10 bm. godz. 9 wieczór: Mieliśmy dzisiaj bardzo skuteczny dzień. Wypieraliśmy nieprzyjaciela z jednej pozycyi za drugą. Posunęliśmy się o 8 mil na północ od rzeki Zand. Generał Hamilton z kawaleryą maszeruje do Kreuzwegen. Natrafia on na silny opór. Jedna brygada przez kilka godzin stoczyła gwałtowną walkę z Burami. Straty angielskie nieznaczne.

Londyn, 11 maja. Biuro Reutera donosi z Springspruit pod datą wczorajszą: Burowie chcieli przeszkodzić przejściu Anglików przez rzekę Zand i zajęli pozycyę na północ od rzeki. Walka toczyła się głównie pomiędzy artyleryą. Tylko w niektórych punktach wkroczyła infanterya. Straty tejże niewielkie. Generał Hutton, komenderujący artyleryą, poniósł również niewielkie straty. 20 Burów wzięto do niewoli.

SKŁADKI.

Dla wydalonych górników śląskich: przez J. Zboromirską z Genewy 25 fr. = 24 K. 09 h.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Zgromadzenie poufne robotników stolarskich (za zaproszeniami) odbędzie się w niedzielę 13 bm. o godz. 9 rano w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Floryańska 49, I. piętro.

Cieszyn. Baczność Towarzysze! Posiedzenie mężów zaufania Cieszyna i okolicy odbędzie się dnia 20 b. m. o godz. 9 rano. O zaproszenia należy się udać do tow. Pawła Danela, Cieszyn, Frysztackie przedmieście l. 3. Porządek dzienny: 1. Prasa. 2. Agitacya. 3. Wnioski i interpelacye.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Budapeszt. W stow. „Zgoda“ przy ul. Weseleny-Kerlicz l. 22, w restauracyi p. Jabłońskiego, udziela się w każdy czwartek, soboty i niedziele informacyi przejeżdżającym lub szukającym pracy towarzyszom.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.